ROZMAITOŚCI.

Dnia 5 września, N^er^ 36. roku 1846.

Ludwika de la Chausseraie.

(Dokonczenie.)

Po odejściu Piotra Leroux, otworzył spieszno Jérzy list, którego nabycie tyle trudu go kosztowało, lecz stanął jak od pioruna rażony; gdyż byłto list nie jego!

Zaledwie z tego zdziwienia przyszedł do siebie, rzucił się do drzwi za Piotrem, lecz teraz dopiéro postrzegł, iż tenże wychodząc, na klucz je za sobą zamknął. W tém położeniu nie miał innego sposobu wydobycia się z pokoju, w którym jego rywal go uwięził, jak tylko oknem. Otworzył je więc w mgnieniu oka i wyskoczył, lecz z wykrzykiem boleści padł po tamtéj stronie na ziemię.

Gdy go słudzy ciotki podźwignęli, i do pokoju zanieśli, pokazało się, iż sobie łopatkę złamał. Margrabia, uwiadomiony o zaszłym wypadku, odjechał we trzy dni po tém zdarzeniu jaknajspieszniéj do Paryża, wziąwszy z sobą tylko jednego Jakóba Dubreuil, następcę Piotra Leroux, który ku powszechnemu zdziwieniu całego dworu, bez śladu był zniknął.

Cóż było celem téj podróży? Nikt tego nie wiedział; wszyscy jednak byli najmocniéj przekonani, iż ona tyczyła się szczęścia panny Ludwiki, która od czasu wiadomości o przypadku Jérzego, w taki smutek zapadła, że się szczérze o jéj zdrowie lękać zaczęto.

Nareszcie, po całomiesięcznéj niebytności, wrócił margrabia do domu, a wrócił tak uradowanym, iż można było wnosić, że otrzymał jaką nową łaskę od króla, który wielkie pokładał w nim zaufanie.

W r. 1780, dziesięć lat przed naszą powiastką, został margrabia na dwór królewski powołanym, i usłuchał tego wezwania tém chętniéj, iż starał się był właśnie o opróżnioną natenczas posadę ambasadora przy dworze rosyjskim. Jakoż po dwugodzinnéj konferencyi z królem Ludwikiem XVI, dostąpił pożądanego stopnia, i odjechał w kilka dni późniéj wraz z swoją młodą żoną do Rosyi.

Będąc również biegłym dyplomatą, jak był powszechnie za nadzwyczajnie światłego męża mianym, dopełnił zleconego sobie poselstwa w najpomyślniejszy sposób; było ono dość trudne, i trwało przez trzy lata, po którymto czasie wrócił do Paryża, dokąd żona jego, z powodu nadwerężonego w Rosyi zdrowia, naprzód się była udała.

Podczas swego pobytu w Petersburgu poznał się był margrabia z pewnym młodym Francuzem, który chorował na suchoty, i czując się blizkim końca, powierzył mu małą skrzyneczkę z prośbą, aby ją doręczył jego bratu, bawiącemu podówczas w Ameryce; skrzyneczka ta zawiérała jego papiéry i majątek.

Pięć lat upłynęło, a nikt nie zgłaszał się po skrzyneczkę, i zaczął już margrabia powątpiewać, ażali będzie kiedykolwiek w stanie dopełnić ostatniéj woli swojego przyjaciela, gdy wtém, tegoż samego dnia, kiedy Piotr Leroux był u Jérzego, oddano margrabiemu list z znakiem pocztowym »Angers.« List ten przejął pana de la Chausseraie wielką radością, gdyż wyczytał w nim wiadomość o blizkiém przybyciu człowieka, którego od lat kilku dla jego niepojętego milczenia miał już za umarłego.

Jeszcze margrabia świéżo otrzymanym cieszył się listem, gdy córka jego Ludwika weszła, i z widoczném wzruszeniem do. ojca, rzekła:

»Kazałeś mię wołać, ojcze.«

»Tak jest, moje dziécię. Mam z tobą pomówić.«

»Słucham cię;« ozwała się dziewczyna, spuszczając oczy w ziemię, gdyż niezwykła uroczystość głosu jéj ojca sprawiła na niéj silne wrażenie.

»Nie lękaj się, moje dziécię; to, co mam ci powiedziéć, nie powinno cię wcale przestraszać. Zresztą, czyż nie wiész, że ja cię kocham?«

Ludwika nic nie odpowiedziała, lecz uścisnęła ojca, a potém chyląc swoję jasną głowę ku jego piersiom, szepnęła tak cicho, że tylko sama dosłyszéć siebie mogła: »Jérzy także mię kocha.«

»Ludwiko, od niejakiego czasu postrzegam niezwykły w tobie smutek, który mię niepokoi. Cóżto? Odwracasz się ode mnie, lica twe bledną, sama tego nie przeczysz. Ta zmiana mocno mię martwi, a to tém bardziéj, że i ja także opłakuję moje nadzieje.«

»Jakże to rozumiész, mój ojcze?«

»Rozumiém przez to, Ludwiko, iż muszę zaniechać planów, jakie z ojcowską troskliwością na przyszłość układałem; muszę je zaniechać, mówię, gdyż Bóg inaczéj rozrządził. Masz teraz lat szesnaście, a są uczucia, o których nie chcę mówić z tobą, gdyż to znaczyłoby tyle, co myśléć, iż onych nie znasz, co przecież nie jest w istocie.«

»Mój ojcze!...«

»Tak, moje dziécię, jestem ja, i będę zawsze twoim czule kochającym cię ojcem. — Słuchaj mię córko moja!« dodał pan de Chausseraie, biorąc Ludwikę z rozrzewnieniem za rękę. »Znasz mię, i wiész, iż w moim wieku, będąc pozbawionym twojéj matki, którą zawsze najtkliwszą kochałem miłością, nie mam teraz żadnego innego życzenia, żadnéj innéj troski, jak widziéć przyszłość twoję szczęśliwą; i nie wątpię téż, że córka margrabiego de la Chausseraie ma zanadto w sobie szlachetności, aby marzyła o szczęściu, któreby imię i pamięć naszéj zacnéj rodziny splamić mogło. Wychowana w tym zamku, pełnym zaszczytnych wspomnień, nie byłaś Ludwiko w stanie, przepomniéć, jaka krew w tobie płynie. Toteż jestem, kochana moja córko, gotów uczynić wszystko dla ciebie, czego zażądasz, byleś mi tylko życzenie swe oznajmiła. Mów więc, daję ci moje szlacheckie słowo naprzód, iż na wszystko się zgodzę.«

»O, mój ojcze! Mój drogi ojcze!« zawołała Ludwika w uniesieniu radości, któréj wstrzymać dłużéj nie mogła. »Jakąż pociechą przejmują mię twe słowa! Jakto, zamęźcie to, na którego same wspomnienie przed kilką tygodniami, gniewem się oburzałeś....«

»Zamęźcie to jest teraz mojém życzeniem,« — odpowiedział margrabia stanowczo — »gdyż twoje szczęście zawisło od niego, a twoje szczęście jest mi droższém nad moje.«

»Alež Jérzy?«

»Domyślam się, co chcesz powiedziéć. Jakoż wymagało to dojrzałego zastanowienia się z mojéj strony, aby się skłonić do przyzwolenia na zamęźcie, mogące słusznie niestosowném się nazwać, gdyby nie wdanie się w to króla, który temu, którego ty kochasz, nadał tytuł, stawiający go na równi z twoim ojcem, przynajmniéj w oczach świata.«

»Jakto, Jérzy....«

»Nazywa się teraz margrabią de Blainville. Tak jest, moje dziécię; król, jak zawsze łaskawy na mnie, tak i teraz dał mu na moje prośby ten tytuł, który moje postanowienie usprawiedliwia. Uspokój się więc, Ludwiko; bądź wesołą jak wprzódy, a skoro tylko margrabia de Blainville zupełnie wyzdrowieje, podpiszemy kontrakt ślubny.«

»Ach, cóż za szczęście!«

»Oby jaknajdłużéj trwać mogło!«

W téj chwili wszedł służący i oznajmił, że jakiś młody człowiek, który właśnie nadjechał, chce się widziéć z margrabią.

»Jestto bez wątpienia brat mojego zmarłego przyjaciela,« rzekł margrabia, i wyszedł spiesznie na spotkanie swego tak niecierpliwie wyglądanego gościa.

Zostawszy samą, zatopiła się Ludwika w słodkie marzenia miłości. Bladość, która dotąd okrywała jéj lica, zniknęła teraz jakby cudem, wesoły uśmiéch zawitał na jéj usta, a w oczach jasna radość zabłysła.

Po chwili wrócił margrabia z obcym gościem, i postrzegłszy Ludwikę, skinął uprzejmie ręką, aby się oddaliła, co téż Ludwika z ukłonem usłuchała.

Po jéj odejściu ozwał się pan de la Chausseraie do pana de Brevannes, tak było na imię gościowi, w następujące słowa:

»Oczekiwałem pana z niecierpliwością, gdyż przybycie jego uwolni mię od odpowiedzialności za ważną rzecz, którę mi od pięciu lat powierzono. W życiu człowieka może się tyle nieprzewidzianych wypadków zdarzyć, iż podobny depozyt zawsze ciężarem być musi, który nas snu pozbawia. Jeźli pan pozwolisz, tedy będę miał honor wręczyć mu skrzyneczkę, którą zmarły Gustaw de Brevannes przed swoim zgonem w ręku mych złożył. Kluczyk do niéj wisiał mi od tego czasu ciągle na szyi. Oto jest.«

To mówiąc, zdjął margrabia ze szyi cienki jedwabny sznureczek, na którym był rzeczony kluczyk.

»Teraz na mnie koléj,« — ozwał się pan de Brevannes — »doręczyć panu złoty pierscionek, podobny zupełnie do tego, jaki złożony jest w skrzyneczce. Ma to, jak panu wiadomo, być znakiem, po którym poznasz brata swego zmarłego przyjaciela.«

»Dziękuję panu;« — odpowiedział pan de la Chausseraie, biorąc pierścionek — »jest on taki sam, i nie wątpię już, iż pan jesteś tąż samą osobą, któréj oczekiwałem.«

Poczém poruszył margrabia ukrytą w murze sprężynę; pociśnięta nią cegła odsunęła się, i ujrzano małe drzwiczki żelazne. Margrabia otworzył je i wyjął ze środka zawierzoną sobie skrzyneczkę, którą wręczył panu de Brevannes, mówiąc uroczystym głosem:

»Zwracam panu depozyt w tym samym stanie, w jakim go otrzymałem; teraz zaś, gdy zlecenie mojego drogiego przyjaciela spełnione, proszę otworzyć skrzyneczkę.«

A widząc że pan de Brevannes z delikatności tego uczynić nie chciał, wziął margrabia sam kluczyk ze stolika, na którym go był położył, i odemknął skrzyneczkę.

»Zapewne wiadomo panu, co ta skrzyneczka zawiéra. Oto są papiéry, tu portfolio, a w nim suma 600.000 franków.«

Margrabia wziął portfolio do ręki. Jaka nagła myśl opanowała go w téj chwili, jaka dziwna wątpliwość ogarnęła mu duszę, któż odgadnie? Lecz twarz jego pobladła — rozwinął portfolio — było próżne.

Jakby piorunem rażony, strętwiał na miejscu.... Osłupiałe oczy jego zdały się być pozbawione wszelkiéj władzy ruchu, ramiona owisły martwo po ciele; możnaby go było miéć za posąg, gdyby nie gwałtowny oddech w piersiach, który jeszcze o życiu świadczył. Tak upłynęło kilka minut, w ciągu któregoto czasu pan de Brevannes ani słowa przemówić nie śmiał, tak szczérze szanował boleść margrabiego. Po niejakiéj chwili podniósł pan de la Chausseraie z trudnością ramię w górę, a ręka jego wskazała na leżące u stóp, roztworzone portfolio. Wtedy, jakby ten widok zbudził w nim już gasnące życie, wyrzekł zcicha, głosem najgłębszéj rozpaczy: »Jestem zhańbiony!«

»O, nie wymawiaj tego słowa, margrabio!« ozwał się żywo pan de Brevannes. »Jest ono znieważeniem ust twoich; ta suma....«

»Będzie panu zwrócona,« — przejął margrabia — »chociażbym miał wszystko, co mam, poświęcić, przysięgam, że odbierzesz tę sumę.«

»Nie przyjmuję téj ofiary!« zawołał pan de Brevannes. »Nie przyjmuję jéj żadną miara. I cóż mi zresztą zależało na téj sumie! Jestem dość bogatym, aby bez żalu ponieść tę stratę; zapomnij więc panie margrabio o tém; niech to będzie między nami obudwoma tajemnicą.«

»Nato nie zezwolę; szlachetne oświadczenie pańskie nie może mię uspokoić; powierzono mi 600.000 franków, i muszę je zwrócić. Jedyną prośba moją jest, abyś mi dozwolił czasu, uwiadomić o tém po-

licyję i wyprawić pogoń, któraby doszła śladu winowajcy, a spodziéwam się, że on ręki sprawiedliwości nie ujdzie.«

»Zgadzam się chętnie na to; jakkolwiek wielką jest boleść, jaką mi postanowienie twoje, margrabio, sprawia; przecież powinienem mu się poddać, i nie chcę już dłużéj nalégać, lecz pozostaje mi jeszcze prośba. Jestem samotny w świecie, nie mam ani krewnych, ani rodziny; wszystkich, których kochałem, zabrał Bóg do siebie, a przeto proszę cię, prosi cię oto hrabia de Brevannes, abyś pomny przyjaźni, jaka cię z moim bratem łączyła, raczył mi dać rękę swéj córki.«

Tém oświadczeniem był margrabia nad wszelki wyraz zdziwionym; pojął on zamiar pana de Brevannes, a szlachetna delikatność, z jaką on i sławę i majątek przyjaciela swego chciał ocalić, niewymownie go rozrzewniła; ścisnął go więc wzruszony za rękę, i rzekł:

»Dzięki, dzięki, panie hrabio! Jestto zaiste piękne i szlachetne oświadczenie!... Lecz przyjąć go nie mogę.«

»Ale ja przyjmuję!« zawołała Ludwika, stając nagle we drzwiach.

»Ludwiko!«

»Tak, mój ojcze. Ja, Ludwika, która wszystko słyszałam, i chcę być godną ciebie. Ludwika, któréj serce, jak sam wyrzekłeś, tylko szlachetnym dostępne jest uczuciom, i nie zna szczęścia, któreby splamiło sławę naszéj czcigodnéj rodziny.«

»Alež Jérzy!«

»Albożeś mi dziś rano nie zaręczył słowem szlacheckiém, iż będę miała wolny wybór małżonka?«

»Wszakże kochasz go...«

»Już go nie kocham!« rzekła Ludwika stanowczo; potém zebrawszy wszelkie siły, zwróciła się do hrabiego Brevannes i ozwała się głosem wzruszonym:

»Żądałeś hrabio ręki mojéj; oto ją masz.«

»Przyjmuję ją z rozkoszą!« zawołał żywo pan de Brevannes. »Lecz jedynie, aby ją dać człowiekowi, który ma więcéj prawa do niéj ode mnie....«

»Jak to hrabio rozumiész?«

»Tak, iż Jérzy jest moim przyjacielem, a mając do wyboru między dwojakiém szczęściem, wolę szczęście pani ustalić.«

* * *

Już dnia następnego wykryło się, iż margrabia de la Chausseraie stał się ofiarą kradzieży, a poszukiwania policyi skończyły się wkrótce przyaresztowaniem Piotra Leroux, który jeszcze całą skradzioną sumę nienaruszoną miał przy sobie, a swoją nagłą ucieczką pierwsze podejrzenie na siebie ściągnął. Uznany za winnego, i nie mając żadnych łagodzących okoliczności na swoję obronę, został on na śmierć skazanym, i poniósł tę karę w Angers, tegoż samego dnia, gdy pleban w Segré pannie de la Chausseraie z margrabią Jérzym de Blainville ślub dawał. Pan de Brevannes służył państwu młodemu za drużbę.

Różne pomysły.

Podobnie jak pojedyńcze umiejętności co do treści swojéj są różne, tak téż różnią się i skutki, jakie oddawanie się tym umiejętnościom na pojedyńczych osobach sprawia, a to podług różnicy osoby uczącéj się, i usposobienia, w jakiém do nauki przystępuje. Nauka dziejów, z jednéj strony rozpłomienia wprawdzie umysł; lecz z drugiéj strony działa przytłumiająco, gdyż z dziejów się uczymy, iż budowy zamysłów ludzkich, są nader nietrwałe. Nauki filozoficzne uspokajają wprawdzie, lecz nigdy nie zadowalniają człowieka, a jak metafizyka pod jednym względem podnosi umysł, tak pod drugim wiedzie go w najbliższe sąsiedztwo obłąkania, ponieważ tyle nierozwiązanych pytań napotyka. Matematyka uczy wprawdzie ścisłego, loicznego myślenia, lecz zato nabawia pedantyzmu, zaprawia wprawdzie podobnie jak gra w szachy w kombinacyje, lecz ducha przytępia i czyni go jednostronnym. Najlepiéj wiedzie się jeszcze naukom przyrodzonym.

Znany włoski uczony i znakomity dyplomata, Galiani, mawiał często w żarcie, iż nie czyta nigdy innéj książki prócz kalendarza, który sam jeden tylko prawdę mówi.

Lessing porównywał świat do zégara; wagą, twierdził on, jest wór z pieniędzmi, a wahadłem, które wszystko w ruch wprawia, kobiéty.

»Jakimżeto sposobem podarzyło się panu odkryć prawa systemu świata?« zapytano Newtona. »Nie myślałem o niczém innéin;« odpowiedział.

»Jakże w tak młodym wieku tyle dokonać mogłeś?« zapytał ktoś Aleksandra Macedońskiego. »Nie ma nic łatwiejszego;« odrzekł zdobywca Azyi, »co dziś uczynić mogłem, nie odkładałem na jutro.«

Szczęście jest tak niestałém, jak chlubna pamięć, sława, jest stałą. Szczęścia używamy za życia, sławy dostępujem po śmierci; szczęście nie zasłania od zawiści, sława chroni nas od zapomnienia; szczęście przychodzi ślepo i bywa dziełem przyjaciół, dobroczyńców; sławy można się tylko natężeniem wszystkich sił dobić. Żądza sławy wynika z ognistego zamiłowania cnoty. Sława była zawsze i jest jeszcze w przymierzu z olbrzymami; jéj droga idzie przez ostateczne kończyny błogosławieństwa i przekleństwa rodu ludzkiego.

Życie wskazuje każdemu człowiekowi żelazną laską drogę, którą postępować mu należy. Szczęśliwy, kto widzi tę przewodnią laskę i nieznużonym krokiem idzie za jéj kierunkiem, a nie czeka, aż mu za karę boleśnie na plecy spadnie.

Główną wynikłością, jaką dojrzalsze lata człowiekowi podają, jest zmiana stosunku, zachodzącego między nim a względną wartością wszystkich znanych mu rzeczy. Co niegdyś celem jego tęsknoty, jego wiary, jego dążności było, to z czasem rozpływa mu się cząstkowo w mgłę; a to co niegdyś miał za błahe, za drobnostkę, staje mu się coraz ważniejszém. Fantastyczny cel jego młodzieńczego, mrzącego życia, jaśniał mu zawsze zdala, w odległości, i ztądtéż żył on głównie przyszłością, lecz doszedłszy pory owych ważnych drobnostek, zdaje się mu, iż dopiéro teraz ma całe życie tuż przed oczyma, przed sobą, i żyje już obecnością.

Każda powrotna droga zdaje się być daleko krótszą niż droga do nieosiągnionego jeszcze celu. Tak téż dzieje się i z latami starzejącego się człowieka. Nie może on sobie w tém inaczéj poradzić, jak tylko, wyobrażając sobie, iż ta droga powrotu, jest właśnie wstępną drogą do jakiegoś nowego celu i życia.

Jestto niemoralnie, pieścić uczucia swoje, chociażby one były nawet nienaganne. Należy być surowym i nieubłaganym dla siebie, jeżeli sobie wierzyć, jeźli się poważać chcemy.

Najszczęśliwszym z ludzi jest Benjamin Franklin: nie dlatego, że się przyczynił do oswobodzenia narodu, nie dlatego, że pioruny poskromił, nie dlatego, że późnéj starości dożył, nie dlatego, że jedynie sam sobie miał wszystko podziękować, nie dlatego, że nieograniczonego poważania spółczesnych doznawał i nieśmiertelną sławę pozyskał, co wszystko razem jest niezaprzeczenie wielkiém szczęściem; ale dlatego — że sam mienił się być szczęśliwym, i że w całém życiu miał tylko jednego, chociaż zupełnie wynagrodzonego błędu, żałować.

»Jest-że obłąkany nieszczęśliwym?« — Takie pytanie zadaje sobie w dzienniku swoim pewien muzyk, cierpiący czasowe pomieszanie zmysłów, przerywane niekiedy zdrowémi chwilami, i odpowiada sobie w ten sposób: »Zdaje mi się, iż nie jest nim bynajmniéj. Owszem, nie ma szczęśliwszego człowieka nad takiego szalonego, któremu pomieszanie wesołe obrazy w duszy wywołuje; a ten, który w swojém obłąkaniu mniema, iż okropne traiczne przeznaczenie ze szczytu ludzkiéj szczęśliwości w przepaść nieszczęścia go strąciło, czuje tylko rozkosz w boleści, któréj wielkość i wzniosłość, są mu dumą i pociechą; jemu się zdaje, iż nie było w całéj starożytności szczytniejszego bohatera, pół-

boga nad niego, zdaje mu się, że dźwiga brzemię boleści całego świata, i dźwiga ją mężnie!«

»Nieraz się pytam,« — mówi daléj tenże obłąkany, w chwili jasnowidzenia — »co jest sztuka, co poezyja? i zdaje mi się, iż prawdziwe obłąkanie jestto stopień szału, mający w sobie coś i z natury poezyi i z natury sztuki, i że jest w świecie nie mniéj potrzebném jak sztuka i poezyja; i wnoszę, iż wielu bardzo rozsądnych ludzi, chociaż tak się zwą poetami i artystami, tak mało mają wyobrażenia o sztuce i o poezyi, jak i o szaleństwie! I dzieje się téż niekiedy, że ludzie, którzy w czasie swego zdrowego rozsądku, ani iskry poezyi w sobie nie mieli, nagle arcypoetycznymi się staną, gdy ich szał napadnie. Wiedział o tém dobrze niezrównany mistrz Szekspir, tworząc swego »króla Leara«. Cóżto za nudny, staroświecki zrzęda i gaduła z tego króla Leara, dopokąd nie oszaleje! Jak niedorzecznym, dziecinnym, śmiesznym, wydaje on się w swym gniewie! Przeciwnie jak spaniałym, dostojnym, rozsądnym, pełnym porażającego dowcipu, jest Lear szalony! Każdy cal królem!«

Czyż równie jenijalnie szalonymi są roiciele naszego wieku, socyjaliści i komuniści? »Socyjalizm i komunizm,« — mówi bardzo trafnie Venedey — »okazuje się przed sądem rozumu przez to samo już niedorzecznym i potępienia godnym, iż zasadza się na przewrotnéj, wcale szalonéj myśli, jakby rękojmi szczęścia każdego pojedyńczego członka społeczeństwa, każdego człowieka, nie w nim samym, lecz w społeczeństwie szukać należało. Przypuściwszy taką zasadę, znika wszelkie pojęcie indywidualności; nié ma już osoby, nié ma już człowieka, nié ma prawa, nié ma bezprawia, nié ma szczęścia ani nieszczęścia, ni zbawy ani zguby — słowem, nié masz nic.«

Najpiękniejszą pochwałą jaką kiedy wymowie kościelnéj oddano, jest słowo Ludwika XIVgo, wyrzeczone do Massilona: »Słyszałem już wielu sławnych kaznodziei,« rzekł król, »i byłem zawsze wielce z nich zadowolonym — lecz ile razy pana słyszę, jestem zawsze wielce sam z siebie niezadowolonym.«

Wystawiać kogoś na próbę, jestto bardzo niesłusznie, gdyż daje mu się przezto umyślną sposobność do zgrzészenia.

Im draźliwszym czyj umysł, tém nierozsądniejszym.

Szérokie rozprawy mogą tylko z ciasnych głów pochodzić.

Wielkie dusze bywają zachwycane wielkiémi idejami, lecz gminna natura ludzka zachwyca się tylko osobami i osobistością.

Sposobność nie tylko złodziei, lecz i wielkich ludzi tworzy.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 35ty i zawiéra: 1) Co jest miodunka (*Melligo*, *Mellaeris*, *Rossemelis*)? 2) Zdanie pana Liebiga o chorobach roślin w ogólności. 3) O dzierżawach angielskich i sposobie ich prowadzenia. (Dokończenie.) 4) Jak zapobiegać szérzącéj się zarazie kartofel? 5) Wyjątek z listu z okolicy Paryża, pisanego 21go lipca 1846. 6) Wiadomości handlowe. 7) Uwiadomienia potoczne.

Ważne odkrycie. Dzienniki berlińskie donoszą: Rzeźbiarz Enrico Franzoni z Karrary, artysta znakomitéj sławy, który dawniéj przez długi czas w Hadze, w Londynie, w Paryżu, i prawie we wszystkich stolicach europejskich, a wreszcie w Petersburgu był zatrudniony, wynalazł machinę, która pod stérem jednego człowieka o daleko mniejszym niż zwykłe machiny parowe koszcie zbudowana i w ruchu utrzymywana, bez ognia i pary, a zatém i bez niebezpieczeństwa ztąd wynikającego, tożsame skutki sprawia, co teraźniejsze machiny parowe. Wynaleźca, któremuby tylko to jedno zarzucić można, iż zapewne sam siebie zwodzi, chce po zawarciu należytego kontraktu, któryby mu własność jego zapewnił, udzielić wynalazku swego wiarogodnym znawcom, a mianowicie oświadcza, iż życzyłby sobie odstąpić go jako przywileju komuś w Prusiech, żądając za to okrągłéj sumki 300.000 talarów, mających się jednakże dopiéro wtedy wypłacić, gdy jego machina wszelką próbę z najlepszym lokomotywem wytrzyma.

Żywność narodów starożytnych. Nawet sposób żywienia się podléga tyrańskiemu berłu mody. Co za różnica między spartańską polewką, lub rzymskiémi potrawkami z pawich i słowiczych języczków, a ortolanowémi pasztetami nowożytnych smakoszów. Strabo opowiada, iż dawni Luzytanie karmili się przez pół roku żołędzią, z któréj téż chléb pieczono. Również i starożytni mieszkańcy Arkadyi żyli, podług Aeliana, żołędzią; głównem jadłem Ateńczyków były

ęgi, Tyryntyjan jabłka, ludów szuwar, Karmanów ździbła, Meotów i Sarmatów proso, dawnych Germanów płonki i kwaśne mléko, bez żadnéj innéj przyprawy; Słowian proso i gryka. Mięsem brzydzono się. Większa część narodów wschodnich żywi się dotąd prawie wyłącznie mlekiem, masłem, śmietaną, jarzyną i owocami.

Rozmaitość wyznań. W Nowym Jorku mieszkają obok siebie wyznawcy 16u różnych obrządków, mający razem 213 świątyń; z tych należy 20 rzymskim Katolikom, 40 Metodystom, 38 Anglikanom, 32 Presbyteryjanom, 20 Baptystom, 18 holenderskim Reformistom, 5 Lutrom, 9 Żydom, 5 Kongregacyjonistom, 4 Kwakrom, 3 reformowanym Presbyteryjanom, 2 Unitaryjuszom, 2 Swedenborgijanom, 1 Hernhutom.

Armija meksykańska przedstawia szczególny widok; znajduje się w niéj bowiem tyleż kobiét co mężczyzn, a jenerałowie meksykańscy, jak zawsze tak i w obecnéj wojnie z Zjednoczonémi stanami północnéj Ameryki uważają ten korpus posiłkowy za konieczną potrzebę. Towarzyszące wojsku kobiéty wyruszają przy każdym pochodzie o 2—3 godziny wcześniéj od mężczyzn i przybywają o tyleż wprzód na miejsce wyznaczonego obozowiska. Zaczém biorą się natychmiast do znoszenia drew, niecą ogień, i gotują jeść dla swoich mężów, braci i synów. Bez nich musieliby żołnierze w tamecznych pustych, górzystych okolicach z głodu zginąć. W ten sposób nie przeszkadzają kobiéty szybkości pochodu, lecz owszem go przyspieszają, ułatwiając mężczyznom pracę i wypoczynek. Podczas boju zostają one w pobliżu walczących, w takiéj jednakże odległości, aby poruszeniom wojska nic zawadzały. Po bitwie zajmują się rannymi i troskliwiej niż w zwyczajnych lazaretach ich pielęgnują. Los tych biednych niewiast, po większéj części Indyjanek, nie jest wcale zazdrości godnym; gdyż prócz trudów i niedostatku, muszą one jeszcze wiele krzywd od rozpasanego żołniérstwa znosić, lecz poddają się wszystkiemu z nadzwyczajną cierpliwością i rzadkiém poświęceniem.

Ilość kursującéj w Europie monety obliczono na 4 milijardy, na których kredyt i obieg przeszło 60ciu milijardów pieniędzy papiérowych poléga. Z tych 60ciu milijardów przypada 40 na długi publiczne, reszta 20 na akcyje żelaznych kolei i banknoty.

Amnestyja nowego papieża, udzielona wszystkim w państwie kościelném uwięzionym i za granicę zbiegłym przestępcom politycznym, obudza ciągle najżywszy entuzyjazm. Osobliwie miała być rozrzewniającą procesyja do Matki Boskiéj, w Bolonii, przy któréj wszystkie żony ułaskawionych więźniów, w białych sukniach, w parach, z woskowémi pochodniami w ręku, do obrazu Najświętszéj Panny pielgrzymkę odprawiały.

Poczta gołębia. Administracyja francuzkiéj kolei północnéj wydała pod d. 4go lipca rozporządzenie, zabraniające rozsyłanie lub też transportowanie gołębi wzdłuż całéj kolei. Zachodzi jeszcze pytanie, czyli taki zakaz jest w mocy administracyi, co się wkrótce okaże, ile że liczne już oto procesy wytoczono. Jeden z administratorów postrzegał oddawna z niechęcią, iż zręczni spekulanci prędzéj niż on kursa giełdy londyńskiéj i amsterdamskiéj wiedzieli, i że go przeto na giełdzie paryzkiéj prześcigano. Konkurencyję tę ułatwiały gołębie, które codziennie z Kaletu, z Brukseli, jakoteż innych miast ważne wiadomości i kursa przynosiły, a potém z Paryża nazad do Brukseli i Kaletu odsyłane bywały. Owoż rzeczony bankier chce temu koniec położyć i wydał powyższy zakaż w tym celu, lecz, jak się zdaje, pierwszy lepszy sędzia pokoju obali to całe dowolne rozporządzenie.

Posagi córek wydawców gazet angielskich bywają często tylko na małéj cząstce wydawanego przez ojca dziennika zapewniane, lecz zięciowie wcale nie źle na tém wychodzą. I tak np. właściciel dziennika »*Times*«, wydając niedawno jednę ze swoich córek za mąż, wyznaczył jéj w posagu jednę rozdziałkę w swojém piśmie, to jest dochód téj rozdziałki, równający się intracie miernej baronii angielskiéj.

Podwójne słońce. Dnia 13go sierpnia widziano w obserwatoryjum pragskiém dwoje słońc na niebie, jedno i drugie prawie jednakowéj jasności. Pozorne słońce stało nieco na zachód od prawdziwego, wszakże tak blizko, że z powodu rażącego blasku, nic można go było gołém okiem rozeznać. Zjawisko to trwało przez dwie minuty, poczém fałszywe słońce zniknęło.

Stare dzieci. Sądy tureckie nie przypuszczają bakałarzy za świadków w spornych sprawach, ponieważ, podług ustaw mahometańskich, ciągłe zajmowanie się dziećmi, ich samych w dzieci zamienia.

Nowa opera Rossyniego, o któréj dotąd tak wiele po dziennikach pisano, nadeszła nareszcie do Paryża, i jest właściwie tylko przerobieniem jego dawniejszéj opery »*Donna del lago*« do któréj sławny maestro nową uwerturę i kilka aryj utworzył. Wraz z operą nadesłał Rossyni list do dyrekcyi, w którym bierze całą odpowiedzialność za to dzieło na siebie, i ani jednéj nuty w niém odmienić nie dozwala.

Panicz romansowy, ukarany. Przy ostatniéj, w celu dobroczynnym w Paryżu urządzonéj wystawie modnych zbytkowych artykułów, które najznakomitsze damy stolicy sprzedawały, zdarzył się następujący wypadek: Przy jednym z najświetniéj ubranych stołów siedziała panna A—, słynna z piękności i dowcipu. Pomiędzy rojem snujących się wokoło niéj wytwornisiów znajdował się także jakiś wielce z siebie zadowolony elegant, który z obrażającą ciekawością ciągle w pannę A— oczy wlepiał, udając, jakby towarom się przypatrywał, chociaż nic nie kupował. »Czy pan sobie życzysz co kupić?« zapytała panna A— z uśmiéchem. — »Ach, to, co jabym chciał kupić,« odrzecze modniś z tkliwém spojrzeniem, »nie jest niestety do nabycia!« — »Powiédz pan tylko otwarcie, co sobie życzysz.« — »O nie, nie wolno mi tego wyrzec.« — »Przecież! Mów pan tylko śmiało, co pan chcesz kupić.« — »Ha, jeźli pani każesz, tedy muszę wyznać, iż pragnąłbym nad wszystko w świecie miéć jeden lok pani prześlicznych włosów.« — Panna A— nie okazała żadnego zadziwienia po usłyszeniu tak śmiałéj prośby, lecz wzięła nożyczki, i uciąwszy jeden z najpiękniejszych splotów, oddała go zdumiałemu modnisiowi, oświadczając, iż to 500 franków kosztuje. Miłośnik pięknych włosów nie wiedział co z soną zrobić, lecz nie mogąc się wymówić, zwłaszcza że tymczasem liczne grono ciekawych wkoło się zgromadziło, dobył sakiewki i odliczywszy żądaną sumę, odszedł z skruszoném sercem.

Miłośniczka psów. Sprawa szczególnego rodzaju wytoczoną została przed trybunał policyi poprawczéj w Paryżu. Panna Elżbiéta Bonnemain, 19letnia służąca, zapozwała panią Filibertę Poilgris, 63 lat mającą, oskarżając ją o obelgi czynne, podarcie czépka, sukień i innych części ubrania, i żądając 1200 franków wynagrodzenia za szkody poniesione, i świadectwa dobréj służby, którego pani wydać jéj nie chce. Na żądanie sądu panna Bonnemain uczyniła na-

stępujący wywód sprawy: »Trzy miesiące temu weszłam w służbę u pani Poilgris. Przed tém żądała pani najskrupulatniejszych zaświadczeń, których jéj dostarczyłam. Sądziłam po tych wypytywaniach, że mi chciała powierzyć staranie o dziecku, tymczasem oddała mi w opiekę — pieska swego. Zaraz piérwszego dnia wejścia w obowiązki, wręczyła mi pani spory poszyt papiérów z napisem: Instrukcyja dla Elżbiéty; polecając mi, abym pilnie to przeczytała, rozważyła, i ściśle podług jéj rozkazów postępowała. Doręczona mi instrukcyja zawiérała przepisy fizycznego i moralnego wychowania, jakoteż zwyczajów hygijenicznych starego psa pani Poilgris, nazwiskiem Tody. Oto kilka artykułów z téj instrukcyi: Art. 1. Co rano o godzinie 6téj w lecie, a 8éj w zimie, Elżbiéta wyprowadzi psa na dziedziniec i tam czekać będzie, aż.... Art. 9. Ile razy dawać mu będzie jeść, zawsze sama udawać ma przed psem, jakoby jadła, aby mu nadać apetytu. Art. 18. Ile razy wieczorem nie będę w domu, Elżbiéta zachęci psa do spania, w lecie o godzinie 10, w zimie o 8éj, kładąc się przy nim, i udając że spi, aż póki pies nie zaśnie. Art. 26. Obchodzić się będzie z nim jaknajłagodniéj i nigdy go nie ofuknie. Art. 51. Elżbiéta, wyprowadzając psa na spacer, wybiérać będzie miejsca spokojne, gdzie mało ludzi uczęszcza. Przy zbliżeniu się żołnierzy, dzieci, studentów i takich osób, które zwykle z psami się drażnią, weźmie Todego na ręce. — Było tych przepisów 140. Zdawały one mi się niedorzeczne, lecz że mi pani przyrzekła 400 fr. rocznie, a wykonanie tych przepisów nie było trudne, dla tego oddałam się z gorliwością mojej służbie. Pomimo to była pani zawsze nadzwyczaj wymagającą. Ile razy wychodziłyśmy na spacer, a było mokro na ulicy, trzeba było psa brać na ręce, toż samo kiedy słońce świéciło zbytecznie. W tłusty wtorek spotkałyśmy maszkaradę »wołu tłustego«. Wzięłam psa na ręce, ale jakiż był mój wstyd, gdy pani w obec całéj publiczności, zawołała na mnie: »Co téż ty robisz! Podnieś go wyżéj! Wszak biédaczek nic nie widzi!« — Ostatnim razem byłam z nim na majówce; przyznaję że wolałam bawić się z przyjacielem, niż psa zabawiać. Zato Tody po powrocie do domu, warcząc przeraźliwie, poskarżył się na mnie u pani. Pani wpadła w złość, uderzyła mię w twarz, i podarła na mnie odzież.« — Sąd rozważył tę dramę komiczną, i skazał panią Poilgris na 16 fr. kary i zapłatę 150 fr. wynagrodzenia pannie Elżbiécie.

Nowości teatralne w Paryżu. Przedstawienia teatralne w Paryżu urastają w coraz większe rozmiary. Dramata o 7, 9, a nawet kilkunastu oddziałach, trwające do 1, 2 godziny po północy, należą do zwykłych dań teatralnych. Teraz »*Cirque olympique*« przygotowuje na zimę przedstawienie widowiska historycznego w 6 aktach i 15 obrazach, pod nazwą »Rewolucyja francuzka«. Wszyscy sławni ludzie konwentu, i wszyscy jenerałowie owych czasów mają występować na scenie. Podobnież będzie i Henryada Woltera w dramacie przedstawioną.

Pamiętna relikwija. Zasłona, którą nieszczęśliwa Maryja Sztuart głowę sobie na rusztowaniu okryła, gdy ją kat w ramię ranił, zachowała się dotąd, i jest dziś w posiadaniu niejakiego pana Hippisleys, dalekiego potomka Maryi Sztuart po kądzieli. Piękna Maryja sama sobie tę zasłonę wyhaftowała, złotémi pasami obszyła i przetkała. Późniéj inaczéj ją obramowano, i złotémi głoskami te słowa na niéj wyszyto: »*Velum serenissimae Mariae Scotiae et Galliae reginae martiris, quo induebatur, dum ab heretica ad mortem injustissimam condemnata fuit. Anno Sal.* 1586 *a nobilissima matrona anglicana diu conservatum et tandem Deo et Societati Jesu consecratum.* (Zasłona najj. Maryi, szkockiéj i angielskiéj królowéj-męczenniczki, używana przez nią, gdy heretyczka (Elżbiéta) na śmierć niesprawiedliwą ją skazała, r. p. 1586 — w ręku pewnéj szlachetnéj niewiasty anglikańskiéj długo przechowywana a późniéj Bogu i Towarzystwu Jezusowemu poświęcona.)« — Ta kosztowna relikwija domu Sztuart była własnością ostatniego potomka po mieczu tej rodziny, kardynała York, który rzeczoną zasłonę przez lat wiele wraz z innémi drogiémi pamiątkami w swojéj domowéj kaplicy przechowywał, a przy śmierci pomienionemu panu Hippisleys zapisał.

Czém jest życie kobiéce? Od 18 do 25 lat 7letnią wojną między sercem a rozsądkiem; od 25 do 55 lat 30letnią wojną między naturą a krawcem; odtąd zaś uporczywém bronieniem staréj twierdzy przeciw szturmującemu wiekowi.

Towarzystwa pogrzebne w Anglii. Z każdym rokiem przyrasta liczba domów w Londynie, ogrody i aleje znikają, obręb miasta coraz bardziéj się rozprzestrzenia, i nie ma już prawie miejsca dla żyjących. Lecz wkrótce nie stanie go także dla umarłych. Odkąd cmentarze z pobliża kościołów w pole przeniesione zostały, należy się spodziéwać, iż wkrótce te kilka piędzi ziemi, w którychby ciało ludzkie spoczęło, nadzwyczaj podrożeją, a dla uboższych wcale do nienabycia się staną. Dla tego zawiązują się towarzystwa pogrzebne w celu zakładania nowych cmentarzy, leżących o 20 lub 30 mil od Londynu, w pobliżu żelaznych kolei, aby codziennie osobne wagony z trupami odchodzić mogły. Jestto nowa korzyść z żelaznych kolei, o któréj pierwotni ich spekulanci zapewne nie myślili.

Siódmy dzień odpoczynku. Chrześcijanie obchodą jako dzień świąteczny niedzielę, Grecy poniedziałek, Persowie wtorek, Asyryjczykowie środę, Egipcyjanie czwartek, Turcy piątek, Żydzi sobotę, a próżniacy — każdy dzień.

Frenologija dla dam. Pewien uczony Anglik napisał rozprawę o frenologii dla dam, i załączył przedmowę, w któréj wszystkie dziewice zaklina, aby nim się zakochają lub za mąż pójdą, wprzódy książkę jego dokładnie przeczytały, gdyż będzie to ich własną winą, jeźli nieszczęśliwy wybór uczynią. Wystawmyż sobie skutki téj nowéj umiejętności. Oto rozpaczający kochanek rzuca się do nóg swojéj ubóstwionéj, błaga ją o wzajemność. Ona zaś miasto odpowiedzi, maca mu wprzód obojętnie głowę, bada wszystkie jéj wypukłości i wklęsłości, lub téż, jeźli jeszcze częstém używaniem wprawy w téj sztuce nie nabyła, dobywa ładnie oprawną książeczkę o frenologii, rozczytuje się w niéj, i dopiéroż, powziąwszy należyte, umiejętnie zatwierdzone przekonanie, rozporządza swém sercem.

Ostrzeżenie. Dzienniki w. ks. Badeńskiego zawierają ogłoszenie urzędowe, wzbraniające używania ołowianych rur do wody, która w ten sposób sprowadzana, z czasem zatruwa się i zgubną zdrowiu się staje.

Nie brońcie im! Wyrzekacie przeciw strojeniu się dam! Chcecie im modę odebrać! To byłoby to samo, co zetrzéć motylowi ze skrzydeł barwisty pyłek, to samo, co listki róży lub lilii, chciéć szczotką czyścić!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.